Cena N-ru 10 Mkp.

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 23. STYCZNIA 1921. Nr. 4

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO
TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

PRENUMERATA
W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 40 MKP.
Cena egzemplarza 10 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.



FOOTBALL ENTENTY.



Bawią się w piłkę nożną panowie,
Anglik chce z Włochem ubiedz Francuza.
Oby mu tylko wyszło na zdrowie,
Oby mu Niemiec nie nabił guza.
I oby Polsce los niełaskawy
Nie kazał płacić kosztów zabawy.

OD WYDAWNICTWA. Z powodu olbrzymiego podniesienia kosztów druku i papieru podwyższamy prenumeratę i cenę pojedynczego egzemplarzą na 10 Mkp.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Mańka ze Zwierzeńca prynumeruje se psiokrew „Kuryjerka" — tak i jak wszystkie jensze brzany tego gatonku i tej jenteligencji. Dziś mi przyniosła psiokrew lumer środowy, w którym stoi, co ci rząd jakichści Filipin kazował wszystkim męnszczyznom coby chodzili w spodniach kuli przyzwoitości. Ale menszczyzny filipińskie nie chcom psiokrew słuchać befelu, jako to jezd psiokrew ograniczynie osobistej wolności i jako sukno tero jezd drogie, a krawcy za robotę tak psiokrew zdzirają, co jedne szantypanty kosztujom dwa tysiące marneczek. Więc tyż rządowi onych Filipin pokazały perskie oko i pedziały: suń se z gipsem, abo jeśli psiokrew keesz, cobyśmy gołe cybuchy nakryli, to kup nom psiokrew nogawiczki z funduszów państwowych i rozdaj je gratis, a bedemy w nich chodzili.

Mnie sie widzi, co one menszczyzny filipińskie są psiokrew mądrzejsze i morowsze ode krakowskich. Nam tu psiokrew ani pan Renkiewic, ani pan Federowic, ani żadne Filipiny, Katarzyny, Maryjanny, ani jensze grzany nie kazujom, cobyśmy beły psiokrew w spodniach chodzące, a my sami psiokrew onom ciężarność na siebie nałożyli. Ni mosz chłopie ani na chlib, ani na blachę, ani na tabak, ani na jensze psiokrew najpotrzebnijsze potrzeby, a za ostatnie marneczki kupujesz sukienne szmaty, cobyś gołem cielskiem naszych Filipin nie obraziuł. A psiamać zatracone krawcy furt psiokrew ceny za robotę podnoszom — w grudniu ci podnieśli o 42 procynt, ode stycznia o 35 procynt, a ode lutego (jak ogłaszajom) znowuj podniesom. Jak tak dalij puńdzie, to psiokrew za samo okrycie cybuchów bedemy płacące po 5 tysincy marneczek...

Lotygo przeciw tymu ograniczyniu osobistyj wolności trzo psiokrew protestuwać i jak ino wiesna nadyńdzie zrobić śtrajk spodniowy. Niech se paskarze chodzom i w jaksamitnych portkach, a my bedemy chodzili bez spodniów. A co do onyj przezwoitości, to jezd tyż ino austryjackie gadanie. Mogom brzany po balach sie włóczące dekultować sie ode góry i pokazywać gołe cielsko aże prawie do pasa, loczygo menszczyzny nie majom sie dekultować ode dołu. Nie pedom, coby ganc gołe beły — ale mogom se przedłużyć kamizolę ku kolanom, abo se do nij przyszpilić galanty fartuszek — a to bedzie mnij kosztujące, jak całe szantypanty. (U onych Filipin to ci pono psiokrew ani kamizeli, ani fartuszków nie noszom). A jak c. k. rząd kce coby my gołych kolan i łydków nie pokazywały, to niech ci psiokrew wydrukuje kielkanaście nowych miljardów marneczek i każdymu obywatelowi pare spodniów zafonduje.

BĘDZIE MĄKA.

Dziaduś mówił do babuli:
„Nie będą nas chlebem truli —
„Skręci kark chciwość szatańska,
„Bo mieć będziem mąkę z Gdańska".
A babunia odpowiada:
„Co też to jegomość gada —
„Mąkę tylko wezmą w darze
„Wojsko, górnik, kolejarze..."
Dziaduś na to: „Otóż właśnie
„Będziem się najadać spaśnie,
„Bo ta mąka, mimo wrzasku,
„Ukaże się naprzód w pasku".

FRYZURA I OLEJ.

Panie z komitetu balu Czerwonego Krzyża" wzywają damy, by na ów bal stawiły się w „głowach uczesanych stylowo („tétés coiffées").

Dobrze, że przy nogach myślą i o głowie.

Pięknie z ich strony, że chcą napędzić grosza biednym fryzjerom, biorącym po 50 marek za strzyżenie.

Ale jeszcze lepiej i piękniej byłoby, żeby te filantropiczne damy zechciały nie tylko zewnątrz ale i wewnątrz ozdobić swe głowy.

Aby po kłaków fryzurach
I cudacznych koafiurach,
Przyszła także z czasem kolej
I na olej!

— bo jak w innem miejscu pisze ten sam poeta:

Po fryzowaniu wszelakiem
Kłak zawsze zostanie kłakiem.
Najlepszem ubraniem głowy
Jest sens zdrowy.

Ale zdaje się, że panie komitetowe do takiego ubrania głowy nie mają ani ochoty, ani kwalifikacji.

Z CHWILI.

We Lwowie prasa dawała bal.

Na balu tym rozdawano karnety z aforyzmami znanych literatów.

Oczywiście dzienniki część tych aforyzmów wydrukowały.

Oczywiście wydrukowały przeważnie... najgłupsze.

Oto jeden z nich:

„Po raz pierwszy w Polsce po 150 latach taniec jest wyrazem siły i zdrowia narodu.

Tadeusz Konczyński".

Gdyby to była prawda, to zważywszy na nasz szał taneczny, bylibyśmy zdrowi jak byki, a silniejsi od całego świata.

———

Biedny, nieszczęśliwy proletarjat!

Na zabawie pewnej grupy naszych krakowskich proletarjuszy, wypito samej wódki za 30 tysięcy marek!

Autentyczne.

Biedny, nieszczęśliwy proletarjat!

RÓŻNICA.

Pan Izydor Herzpinkel po ciężkiej pracy na giełdzie lubi odpoczywać w Esplanadzie i robić dowcipy.

Wczoraj siada przy stoliku, zajętym przez jednego z adwokatów i zapytuje się go:

— Panie mecenas, wie pan, jakie jest różnice między dentist a polske marke?

— Nie wiem.

— Nu, to ja panu powiem. Dentist leczi na zęby, a polskie marke leczi na pisk.

ZDOBYWCA PRAW.

Gdzie dwóch się z sobą kłóci, tam trzeci korzysta.
Kłócił się pan małżonek z przyjacielem domu
O swe prawa małżeńskie. Przyszedł pokryjomu
I obu z praw ich wyzuł dzielny legjonista.



— Wiesz jegomość, że Cyganiewicz w Ameryce oberwał się i połamał ręce?

— O! a to z czego?

— Bo się zabrał do pracy nad siły: chciał dźwignąć polskie marki.

BŁAŹNICE.

Idąc koło Piaseckiego
Oko moje się zachwyca,
Bo co chwila z paką cukrów
Wali dama lub dziewica,

By opisać co się dzieje
Wewnątrz — na to braknie czcionek.
Scisk tam taki, że się tworzy
Na ulicy aż ogonek.

Setki i tysiące marek
Lecą, jakby miedź zdawkowa,
Każda dama czekoladki
Jak skarb jaki w kieszeń chowa.

A tu głód wyciąga ręce,
Biedak niema chleba kąska.
A tu grosza tak potrzeba
Na plebiscyt Górnośląska.

Kto są owe słodkie damy,
Cukierkowe te dziewice?
Jedna część to córy paska,
A część druga to błaźnice.

Z PANIEŃSKICH CZASÓW.

Pani drowa X. pokazuje swojej przyjaciółce różne przedmioty, pochodzące z jej „przedwojennych", to jest panieńskich czasów. Między innymi nosi także chętnie płaszcz wieczorowy jeszcze z tych czasów pochodzący — a na stoliku w buduarze ma same przedmioty „panieńskie".

Kilkoletnia jej córeczka przysłuchuje się czas jakiś rozmowie, a wreszcie zapytuje: „Mamusiu, czy i ja także jestem jeszcze z panieńskich czasów?"

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Z powodu szwatowej wojny
Nie mieliśmy karnawału —
Szwat buł cichy i spokojny —
Brakło zabaw, tańców, szału.
Kawalerów było mało,
Bo uni poszli wojowacz —
Źle sze pannom bardzo działo,
Nie mogły tańczyć, flirtowacz.
Zamąż też nie wychodziły —
Liczba ich ciągle wzrastała,
Więc o pokój sze modliły,
By wojna skrepirowała!
Teraz, gdy wojna skończona,
Kiedy zacznie sze fikanie,
Sytuacja polepszona,
Dla panien szczęścia zaranie.
Hulać będą i flirtować
Lichwiarzowie i paskarze,
Dostawcy będą tańcować,
Różni kraju dygnitarze.
Jak do zlewu w siebie wlewać
Szampany, tokaj, koniaki,
Kawiorami brzuch nadziewać,
Pchać pasztety w swoje flaki!
Ślubów teraz dużo będzie —
Nawet panny przechodzone
W narzeczonych staną rzędzie,
I zostaną zaślubione!
Wszyscy będą rozbawieni —
Wszyscy, co pieniądzów mają —
Jedni tylko wyłączeni,
Płaczą, jęczą i wzdychają:
To tysiące emerytów
Rozbrat musi wziąść z tańcami,
Bo mimo licznych zaszczytów,
Republiki — są dziadami!
Chyba w szynku „Pod Ropuchą",
Jeżli im się tańczyć zdarzy,
Urządzą zabawę suchą
Bosych, polskich gałganiarzy!
A zaś wdowy emerytki,
Bo jeść trzeba, wegetować
Będą, nie mając na zbytki,
Ustępowych miejsc pilnowacz.
A dziś taka, co pilnuje
Ustępu (taryfa nowa)
Na dzień więcej utarguje,
Niż na pensji hofratowa!

WŚRÓD LUDOŻERCÓW.

Podczas ciemnej, dżdżystej nocy jesiennej, w słabo oświetlonej poczekalni kolei żelaznej czekałem na przybycie pociągu. Oprócz mnie, był tam nieznany mi mężczyzna, który jak się zdawało, również przybycia pociągu oczekiwał. Mężczyza ten, wieku około lat sześćdziesięciu, którego ubranie było w nieładzie, a włosy na głowie miał rozczochrane, wielkimi krokami chodził po poczekalni, a wyraz jego twarzy i gorączką pałające oczy świadczyły, że jest silnie rozdrażniony. Chodząc, gestykulował rękami, wzdychał głęboko i wymawiał jakieś słowa, których narazie zrozumieć nie mogłem. Później dopiero słyszałem słowa: Okropność! To straszne! Śmierć! Węże! Krokodyle! Zbliżyłem się do niego i zapytałem, co go tak bardzo rozdrażnia?

— Panie! — zawołał — to wszystko jest straszne i okropne! Ale widzę, że pan masz dobre serce i odczuwasz boleść bliźniego, opowiem co mi dolega.

— Chętnie wysłucham. Może to pańskiemu cierpieniu sprawi ulgę.

— Wątpię, wątpię! Dla mnie niema ratunku! Ale słuchaj pan. Jestem emerytowanym radcą dworu. W Polsce z emerytury wyżyć nie mogłem. Postanowiłem zatem udać się do Środkowej Afryki, aby tam nawracać murzynów. W Afryce o żywność łatwo, bo tam mieszkają ludożercy, a za ubranie służy tylko przepaska biodrowa. Na to wszystko moja emerytura w zupełności byłaby wystarczyła. Nadto angielskie towarzystwo, mające na celu cywilizowanie murzynów, dowiedziawszy się o moim zamiarze, udzieliło mi dość znacznej subwencji i przesłało sto skrzyń biblji, które miałem pomiędzy murzynów rozdzielić.

Ze mną razem, z tych samych powodów, wybrał się do Afryki emerytowany prokurator. Biedak nie dojechał. Był tak wychudły, że nieco silniejszy wicher zmiótł go z okrętu do morza, gdzie go bez większego wysiłku połknął rekin.

Ale o to nie chodzi. Nie będę opisywał mej podróży — koniec końców dostałem się do Środkowej Afryki do kraju Balaklawów. Są to murzyni, którzy oddają się ludożerstwu. Zaraz rozpocząłem moją czynność cywilizacyjną i już w krótkim czasie udało mi się o tyle tych murzynów ucywilizować, że z pożerania dzieci i starych panien zrezygnowali. Gdybym dłuższy czas wykonywał moje czynności cywilizacyjne, byłbym zapewne osiągnął jeszcze korzystniejsze rezultaty. Niestety, stała się rzecz niespodziewana. Naczelnik plemienia Balaklawów, Karakira, posiadał córkę Lelilę, to znaczy tulipan kwitnący. Otóż, w tej Lelili, pięknej jak czarna Wenus, zakochałem się i cieszyłem się jej wzajemnością. Niestety, o małżeństwie mowy być nie mogło: Karakira na małżeństwo z białym człowiekiem nigdyby nie zezwolił, zwłaszcza, że obawiał się zostać dziadkiem białych, ale nawet co gorsza kratkowanych wnuków i przez to mógłby popaść w pogardę u całego plemienia murzynów.

Rada w radę, postanowiliśmy z Lelilą, przepłynąwszy jezioro, którem cały kraj Balaklawów jest otoczony, dotrzeć nad brzeg Afryki, a potem morzem — do Europy.

Trudność jednak była nie mała. W jeziorze, które cały kraj Balaklawów otacza, znajduje się tysiące jadowitych węży i krokodyli. Ze wszystkich drzew, otaczających jezioro i wyrastających z wody, zwieszają się straszne węże. Krokodyle pełzają po powierzchni wody i rozdziawiają swoje

straszliwe paszcze. Biada temu, co wpadnie do jeziora, bo w jednej chwili traci życie. Węże i krokodyle zaczajone, czyhając na ofiarę, zachowują się zwykle spokojnie, ale lada krzyk, silniejsze poruszenie wiosłem budzi je i wówczas całe jezioro kłębuje się od wielkiej ilości wężów i krokodyli.

Takie to jezioro mieliśmy przepłynąć. W tajemnicy zbudowałem łódkę i na tej łódce wraz z Lelilą postanowiliśmy uciec. Jednego też dnia, niespostrzeżeni, wymknęliśmy się z osady i zdawało się, że ucieczka się uda. Wsiedliśmy do łodzi, a ja wiosłowałem z największą ostrożnością i bez szelestu, aby krokodyli i węży nie przebudzić. Niestety, stary Karakira spostrzegł naszą ucieczkę i na czele tysiąca swoich wojowników, uzbrojonych w łuki, pałki i dzidy, pospieszył nad brzeg jeziora. Krzyk wojenny Karakiry i jego wojowników był iście piekielny. Krzyk ten poruszył wszystkie wężei i krokodyle. — Otoczyli łódkę, chcieli nas z łódki ściągnąć i pożreć.

Sytuacja była straszliwa, ale ja jeszcze nie traciłem nadziei, że ucieczka się uda. Ale cóż się stało? Jakiś wąż kolosalnych rozmiarów, gdy właśnie płynęliśmy pod konarami wielkiego drzewa, które wyrastało z wody, zsunął sie na cudne piersi Lelli. Pod wilgotnem, zimnem dotknięciem węża zadrżała i całem ciałem rzuciła się w jedną stronę łodzi, która skutkiem tego przewróciła się i oboje wpadliśmy do wody. W jednej chwili cała gromada krokodyli nas otoczyła, a węże silnymi zwojami skrępowały nasze członki. O ratunku nie było mowy.

Sytuacja była okropna! O panie! czyż to nie straszne? czyż to nie denerwujące do najwyższego stopnia!

— Rzeczywiście to straszne! Ale jak widzę, pan żyjesz, więc się wyratowałeś!

— Otóż właśnie o to chodzi, jak się wyratowałem?...

— Mówże pan. Rozciekawiłeś mnie, a nie wiem, jak się to wszystko skończyło. No, gadajże pan, bo pociąg nadchodzi i muszę odjeżdżać.

— Ba, żebym ja wiedział jak się wyratowałem! Napisałem nowelkę, której treść panu powiedziałem. Redaktor dziennika, któremu tę nowelkę posłałem, przyrzekł mi zapłacić sto marek, jeżeli będzie korzystne zakończenie, to jest, że razem z Lelilą się wyratowałem. Ja nic wymyśleć nie mogę. Może pan...

— Bodaj pana djabli wzięli za opowiadanie takich bajek!... — To rzekłszy, wziąłem kuferek do ręki, wsiadłem do pociągu, który nadjechał, a odjeżdżając, widziałem przez okno wagonu, jak jegomość, o którym mówiłem, wielkimi krokami chodził po poczekalni i zdaje się oczekiwał nowej ofiary swego opowiadania.

WIADOMOŚĆ Z PIEKŁA.

Z piekłem „Djabeł" ma styczności,
Wie co w piekle djabli robią,
Więc z ostatnich wiadomości,
Wnosi, że tam coś sposobią.
Sprowadzili mnóstwo siarki,
Węgli, nafty i oliwy —
Czyszczą wszystkie kotły, garki,
Piece, kominy, pokrywy.
Polerują rożen wielki —
Pod kotłami błyszczą żary —
Obcęg różnych zapas wielki
Gotów spełniać piekieł kary!
Ostrzą piły, świdry, noże —
Wszyscy pracują zawzięcie —
Nawet madejowe łoże
Wyczyścili na przyjęcie.
Z tej przyczyny zapytałem,
Co znaczą przygotowania?
Dziś odpowiedź otrzymałem
I podają bez wahania:
My tu — Lucyper donosi —
Na rzadką czekamy duszę,
Co ze świata się wynosi,
Którą godnie przyjąć muszę:
Dla niej wszelkie zarządzenia
Piekieł i wszelka katusza,
Bo przybyć ma do męczenia
Trockiego żydowska dusza!

DO PANA JANCIA.

(List autentyczny, z zachowaniem ortografji).

W pierszyk słowach Niech byndzie Pohwalony Jezus i Świenty Walenty Nieh ze tyn Liścik byndzie odymnie Przyjenty. Naj samprzut sie Witam s panym Janeczkiem. Proszem sie nie gnie Wać żem Panu Janciowi Nie posłała żadnego poda Ronku, bom sie za Późno dowie działa o pańskich iMinininach to proszem mi Prze baczyć dowiadujem sie Jak Panu Janciowi służy zdróweczko. Jak sie Pan baWił przies Świenta bo jam kciała dziury Na nowej uliczy Wyrobić w trytuaże com tak pana Jancia Wyglondała tak i nie zobaczyłam pana Jancia i u zyda sie Pytałam czy był pon Jancio. Proszem sie w tym Nowym Roku PopraWić i Przyjechać bo jeżeli sie Pan Janeczek na mnie Gniewa to ja odjeżdżam z Krakowa o ile bym ja przeszkadzała Panu Jań Ciowi. Wesołego Nowego Roku żeby Pana Jancia Wszyztkie dzie Wczynta kohały i Szczyreby były, żeby niCzego nie żałowały. Pozdrawiam cie Janeczku przies gwiastki Na niebie, bom nikogo tak nie kohała Jak drogi Janeczku Ciebie. Pozdra Wiam cie Janeczku przies Kwiatki na łonce bo mi sie bardzo Podobajom drogi Aniołku Twoje oczka Śmiejonce. PozdraWiam cie Janeczku przies zielonygo prynta że byś nie pokoił w tym Nowym Roku brzytkie dziewczynta. PozdraWiam Cię Janeczku Przies Kara fijołek, żeś taki słotki Jak cukierek. Po-

zdrawiam cię Janeczku przies listki... (nieczytelne) Nie wiem com się tak słotki Janeczku w Tobie zakohała iż Myślem we dnie i W noczy o tobie. Mój dyjamyncie za kohałam się w tobie że mam cie w moim serduszku głemboko Nie zapomnę Cię i W grobie mój słotki Jancineczku... Mój drogi Janeczku nie Mogem żyć Przies Ciebie Na świecie, mój ulubiony Kwiecie poszłabym wszyndzie za tobom Bo cie Bardzo koham i Modlę się za Cie bie byś był mi zafsze zdrowy. Moja słotkość nie wyżucaj mie s twojego serduszka... Kładem sie spać Myślem Moja Perełko o Tobie — Wstaję myślem i nie mogem zapomnieć. Całujem Cie Mój słotki Janeczku a ten liścik kończę pisać. bo mi się kce spać — dobranoc Aniołeczku nie za Pomnij o mnie na twojem łu Żeczku — Twoja kohająca (podpis).

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Poeta esperancki.

Pomiędzy poetami najnowszego pomiotu jest jeszcze jeden rodzaj, do tej chwili przez krytyków niedostrzeżony.

Są to poeci esperanccy.

W Bydgoszczy wychodzi „niezawisły organ" polityczno-społeczny i literacki p. t. „Nowe tory" („La novaj vojoj").

W organie tym umieścił jego redaktor L. Kronenberg wspaniały utwór „Godło Chrystusa". Początek i środek tego godła brzmi, jak następuje:

Noc!
Noc!!
Noc głucha...
Nikt!
Nikt!!
Serca nie słucha.
Co ono
Mówi,
Mówi gorące
Nikt!
Nikt nie słucha,
Jak ono
Żarem,
Żarem potęgi
Bucha
I płynie,
Płynie w przestworza —
Na lądy płynie
I morza...

Ludy!
Ludy!
Ludy kochane
Ludy!
Ludy wybrane
Wszystkie
Wszystkie ludy razem,
Boście są Stwórcy obrazem

Ludy!!
Ludy!!
Słuchajcie!!!
Słuchajcie!!!
Słuchajcie!!!
Uczucia swego
Nie dajcie
Mirażom wstrętnym,
Co łudzą,
Do tanu krwawego
Wciąż judzą...

. . . .

Przed nami
Przed nami
Zorza
Boża.
Zorza! Zorza
Się zbliża
I hasło
Głosi
Krzyża!!!

Hasło
Hasło potężne
Hasło
Wniebosiężne
Hasło!!! — i tak dalej.

Autor objaśnia, że wiersz ten napisał 6 grudnia 1920. „Poświęcam go — pisze dalej — całej Ludzkości (szczęśliwa ludzkość!), a w szczególności pamięci Wielkich Wieszczów Narodu, błogosławionej pamięci twórcy Esperanta Ludwika Zamenhofa, mojej żonie Michalinie, mojej siostrze ciałem i duchem Zofji Trybułowej, memu spowiednikowi ks. Beckerowi, wszystkim znajomym i przyjaciełom, a w szczególności dwom przyjacielom serca: Wandzie Siemaszkowej, artystce— i Witoldowi Bełzie, literatowi.

„By wiersz powyższy spełnił swoje zadanie (wezwanie do zgody i miłości), musi być przełożony na wszystkie języki. Proszę Chrystusa o natchnienie, bym mógł wiersz ten napisać także w języku Esperanto!!..."

Nie mamy nic przeciw tłómaczeniu „Hasła" na wszystkie języki i niektóre inne, oraz na parodję języka, — szczerze życząc autorowi natchnienia i powrotu do stanu normalnego.

Pozbądź się!
Pozbądź
Bzika!
Bzika!!
Bo nie pomoże
Ci dedyka-
Cja żonie —
O nie!
Ani pani Wandzie.
Bo naród bandzie

Wołał głośno.
Głośno,
Żeś kalika.
. . . .
A twoje hasło
Trzasło
Zgasło
I pójdzie na masło
Na masło!
Na masło!!!

II. Nowy dar amerykański.

Głośne u nas ze swej filantropijnej działalności amerykańskie stowarzyszenie młodzieży chrześcijańskiej (Y. M. C. A.) oświadczyło chęć rozszerzenia i pogłębienia naszych sportów.

Przy tej filantropji musimy postawić znak zapytania.

Zdaje nam się, że u nas obcych sportów jest raczej zawiele. Pragnęlibyśmy „pogłębienia“ sportów pływania, wiosłowania, jazdy konnej, gimnastyki praktycznej (nie cyrkowej), wreszcie chodzenia (sportu wycieczkowego) bo to są sporty pożyteczne, wyrabiające zręczność, odporność, rozwijające siły fizyczne, mogące każdemu przydać się w życiu.

Ale sporty obce, jak atletyka, footbale, są to zabawy bezmyślne, nieraz dzikie i niesmaczne, obudzające niezdrowe instynkty tłumu, często ujemnie wpływające na młodzież, a więc szkodliwe.

Co za pociecha np. z takiego footbalu? Dzienniki go reklamują, opiewają czyny „bohaterów“ piłki nożnej, a rodzi on tylko ambicyjki, odrywa młodzież od pracy naukowej, roznamiętnia głupich widzów i przekształca się w rzemiosło, w środek zarobkowania.

Młodzież, oddająca się tej grze z zapałem, staje się z jednej strony ordynarną, a z drugiej strony zatraca nawet poczucie obywatelskie.

Kiedy na całej ziemi naszej toczyła się walka, kiedy prawi synowie szli w bój śmiertelny, panowie footbaliści tak za niemiecko-austrjackich, jak i za polskich czasów urządzali sobie „mecze“ z drużynami niemieckiemi z Wiednia, Katowic, Wrocławia... Zatracili wprost nawet instynkt przyzwoitości, zrozumienie czego czynić nie wypada.

Zresztą i w Ameryce wśród naszej Polonji „przejadły się“ te sporty, dojrzano w nich grożące niebezpieczeństwo.

Oto co pisze polski „Kurjer Codzienny“, wychodzący w Bostonie:

„Amerykanie o sto procent więcej funduszów łożą na sporty i gry w piłkę, aniżeli na szkolnictwo i nauczycieli. Więcej funduszów idzie na atletów i pięściarzy, niż na naukę; nic też dziwnego, że fachowi nauczyciele opuszczają swe posady i szukają pracy w świecie handlowym, gdzie agent pośredniczący w kupnie lub sprzedaży o dwieście procent lepiej zarabia, niż nauczyciel, który musiał czas znaczny poświęcić na specjalne studja. Przeciętny śmiertelnik niby to wzdycha do nauki, a takiego, który mu wiedzy udziela traktuje jak żebraka i rzuca mu ochłap z łaski. I powiadają na ogół, że ludność się uszlachetnia“. („Kurjer Codzienny“ bostoński Nr. 219).

Z tego widzimy:

a) że należy wprzód się dobrze zastanowić, czy korzystać z nowego „daru amerykańskiego“;

b) że „Kurjer Codzienny“, wychodzący w Bostonie objawia więcej „daru mądrości“, niż takiż „Kurjer“ wychodzący w Krakowie, a uwielbiający atletykę, footbale, mordercę Landru i „Zęby tygrysa“.

III. „Rodzić, Rodzić!“

Jedni żydzi wciąż wołają: „handel! handel!“ inni: „rodzić, rodzić!“ I w tem tkwi rdzeń i treść główna bytu żydów.

To też gdy p. Ryfka Breitmanowa urodziła trojaczki, to „Hajnt“ (10) poświecił temu „mały feljeton“ wprawdzie humorystyczny, ale godny uwagi ze względu na „drugą stronę medalu“.

Czytamy bowiem między innemi:

„Tylko siłą dawnego oręża, przekazanego nam przez przodków, wytrzymamy wszelkie ataki wrogów obecnych, jak wytrzymaliśmy wszystkie ataki krwawe tysięcy Hamanów“. „Rodzić, żydzi, tylko rodzić...“

„Brawo, Ryfko Breitman! Brawo! I nietylko brawo, lecz owszem — bis... Przykład to dla wszystkich żydówek, a na przekór tym, dla których jest nas za dużo...“ „Brawo! Trojaczkami spełniłaś cudownie swój obowiązek wobec narodu, a wymierzyłaś najsilniejszy policzek naszym wrogom...“

Taki jest „humor“ żydowski. A już zgoła nie humorystyczne jest przypomnienie, że żydom Jehowa dał 613 przykazań, z których pierwsze brzmi: „Płodźcie i rozmnażajcie się!“ Błedną wobec tego — króliki...

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.